

**Iz 52, 13 - 53, 12**

**Hbr 4, 14-16; 5, 7-9**

**J 18, 1 - 19, 42**

Trudno cokolwiek powiedzieć/pomyśleć/napisać...

To trochę tak, jakby skazańca, nad którym kat wznosił już topór, wezwać przed oblicze sędziego, który łamiącym się głosem uwalnia winowajcę wprowadzając za niego swojego syna... bo przecież wina domaga się poniesienia konsekwencji...

Mimo że o tym wiem, z dużą trudnością przychodzi mi rezygnować z życia, którego konsekwencją jest śmierć... Co z tego, że wiem o grzechu i jego skutkach? Co z tego, że tyle razy już się przekonałem, że nie warto wybierać zła? Co z tego...?

Wobec takiej Miłości Boga i przerażającej prawdy o moich grzechach, nad którymi On PRAGNIE rozciągnąć ręce (i pozwala je przybić, żeby przypadkiem ich zasięg ze zmęczenia nie zmaleł) nie pozostaje nic innego, jak zawołać z przejęciem - i trwać w tym wołaniu do końca świata - "Panie Jezu Chryste, Synu Boga żywego,,, ulituj się nade mną, grzesznikiem..."

+

[Rozważanie do dzisiejszej liturgii](#) w diecezjalnym Radio RODZINA